

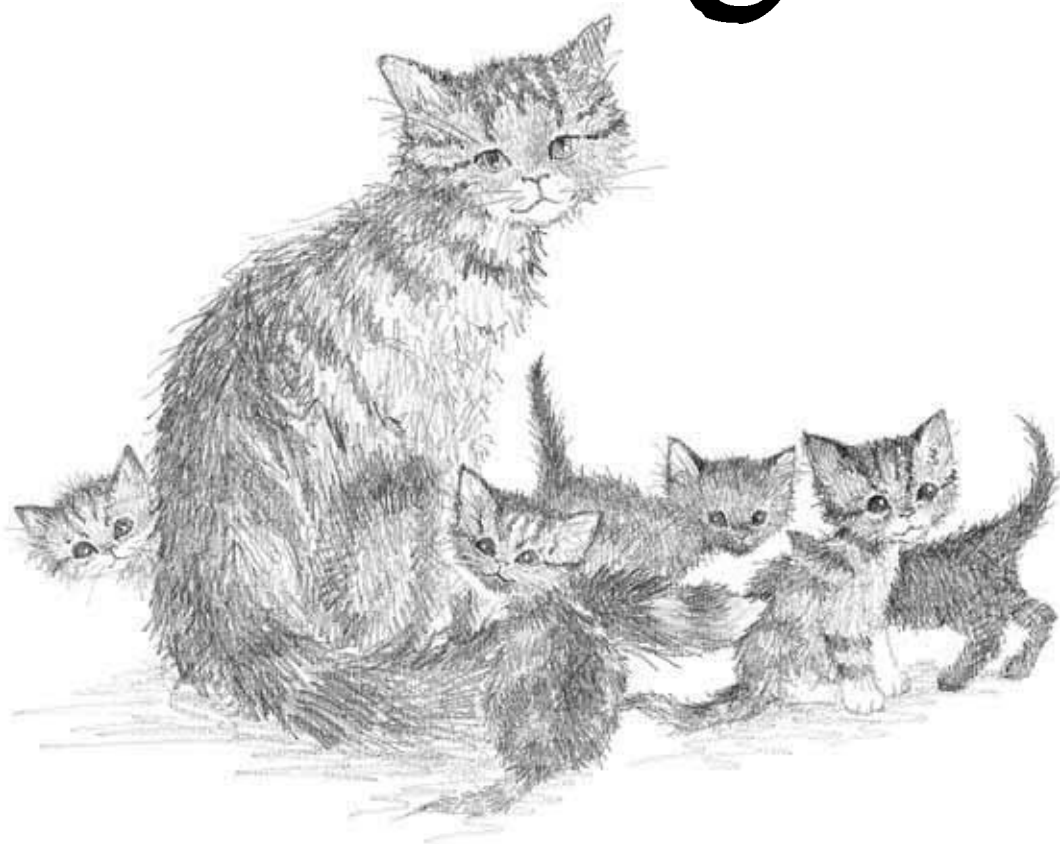
# Zagubiona w śniegu



Holly Webb

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

# Zagubiona w śniegu



Holly Webb

Ilustracje: Sophy Williams

Przekład: Jacek Drewnowski

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

ISBN: 978-83-265-0178-4

Dla Sammy'ego i Marble,  
a także dla prawdziwej Rosie

Tytuł oryginału: *Lost in the Snow*

Przekład: Jacek Drewnowski

Adiustacja: Katarzyna Kierejsza

Redaktor prowadzący: Natalia Wojciechowska

Korekta: Ewa Wiąckowska

Skład i łamanie: Stefan Łaskawiec

Copyright © for the Polish edition by  
Wydawnictwo Zielona Sowa 2011  
Wszystkie prawa zastrzeżone

Text copyright © Holly Webb, 2006  
Illustrations copyright © Sophy Williams, 2006

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
ul. Cegielniana 4A, 30-404 Kraków  
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92  
www.zielonasowa.pl  
wydawnictwo@zielonasowa.pl

## Rozdział pierwszy



Farma Rosebridge była jesienią piękna. Liście wielkiego dębu w rogu podwórza nabrały złotej barwy, a co jakiś czas kilka z nich opadało na ziemię i płoszyło kury. Farma była stara i urokliwa, a rodzina Moffat doła tam krowy już od stu lat. Były tam stajnie, wielka stodoła i piękny, stary wiejski dom, który wyglądał zachęcająco

i przytulnie w promieniach jesienne-  
go słońca.

Dziś jednak nikt na farmie nie do-  
strzegał piękna wokół. Pani Moffat  
i jej syn Ben z troską przeglądali ra-  
chunki w gabinecie. Był to ciężki rok  
i brakowało pieniędzy. Na podwórzu  
Sara, trzynastoletnia córka pani Mof-  
fat, próbowała samodzielnie odnowić  
kurnik.

– Au! – krzyknęła, trzeci raz ude-  
rzywszy się młotkiem. – Przepra-  
szam, kurki – powiedziała do kur,  
które grzebały w ziemi przy jej no-  
gach. – Musicie poczekać, aż przyj-  
dzie Ben i mi pomoże.

Odłożyła młotek i ruszyła z powro-  
tem do domu, ale gdy mijała stajnie,  
z jakiejś przyczyny przystanęła.

Co to za śmieszny piskliwy dźwięk? Sara popatrzyła nad sięgającymi jej powyżej pasa drzwiczkami na Gusa, starego kuca. Odpowiedział spojrzeniem i parsknął, trzęsąc się na całym ciele. Potem obwąchał kupkę siana, która leżała tuż pod nim. Jego pysk zdawał się mówić: „Nie chcę narzekać, ale słowo daję, jest tyle innych miejsc...”.

– Rosie! Urodziłaś kocięta! – wykrzyknęła z podnieceniem dziewczynka. Wychyliła się nad drzwiczkami tak daleko, że omal nie wpadła do stajni. Kotka Rosie zgromiła ją wzrokiem. – Przepraszam, przepraszam! Obiecuję, że nie będę przeszkadzać. Chcę tylko rzucić okiem.

Kocięta kotłowały się obok Rosie na posłaniu z siana Gusa. Potykały

się o siebie nawzajem, delikatnie trącając noskami matkę, wciąż ślepe i bezradne.

– O, są cudowne, Rosie! Ile ich jest? Dwa czarne, jeden rudy... a nie, dwa rude. Nie ruszajcie się, kotki, próbuję liczyć. I pręgowany... och. Ojej. – Głos Sary sposepniał. Pręgowany kociak był taki maleńki, o wiele, wiele mniejszy od rodzeństwa, i niemal się nie ruszał. – Ojej, mam nadzieję, że nic ci nie będzie! – szepnęła dziewczynka z niepokojem, gdy jedno z pozostałych kociąt na niego nadepnęło. Miała jednak straszne przeczucie, że to maleństwo jest zbyt słabe, by przeżyć...

Chociaż Sara od urodzenia mieszkała w gospodarstwie i wiedziała,





że takie rzeczy się czasem zdarzają,  
do oczu napłynęły jej łzy.

Najmniejsze kocię było takie uro-  
cze – miało naprawdę długą sierść  
i wyglądało jak mały kłębek puchu.  
Na jej oczach znów wstało na nogi



i otworzyło pyszczek  
w niemal bezgłoś-  
nym miauknięciu.  
Sara ze smutkiem  
otarła oczy rękawem.

Ostatni raz zerknęła na  
kocięta – przynajmniej pozostała  
czwórka wydawała się silna i zdrowa  
– po czym pognęła do domu, by  
o wszystkim powiedzieć mamie  
i Benowi.

– Rosie urodziła kocięta! – zawoła-  
ła, otwórz drzwi kuchni.

Pani Moffat wychyliła się zza drzwi gabinetu.

– Jak cudnie! Ile ich jest?

– Pięcioro, ale...

– Jeszcze pięć pysków do wykarmienia – westchnął ponury głos.

Ben studiował zarządzanie gospodarstwem na uczelni rolniczej. Uwielbiał farmę Rosebridge, podobnie jak wszyscy z rodziny Moffatów, ale złościł się, kiedy nie wszystko szło jak należy. Farma z trudem zarabiała na siebie i Ben liczył każdy grosz.

– O, to tylko maleńkie pyszczki! Jakoś wykarmimy pięcioro kociąt! – odparła ze śmiechem matka.

– Myślę, że niedługo mogą zostać tylko cztery kotki – powiedziała Sara.

– Ten mały w paski... jest taki maleńki. Nie jestem pewna, czy przeżyje.

– Masz ci los – jęknęła pani Moffat, po czym zerwała się na nogi. – Przyjrzyjmy im się, Saro. Gdzie są?

Dziewczynka poprowadziła mamę i Bena do nowej kociej rodzinie. Pragnęła, by mama powiedziała, że to wiele hałasu o nic. Ale kobieta popatrzyła na najmniejsze z kociąt z wyraźnym smutkiem.

– Chyba masz rację. Jest za małe. Wielka szkoda.

– Nie mów o niej „ono”, mamó, jestem pewna, że to koteczka.

– Dobrze cię rozumiem, jest taka śliczna i delikatna z tymi cudnymi brązowymi i czarnymi plamkami – westchnęła pani Moffat.

– Nic nie możemy zrobić? – spytała Sara, znowu czując w oczach łzy.

– Chyba możemy spróbować karmić ją specjalnym mlekiem dla kociąt z zakraplacza do oczu – powiedziała mama z powątpiewaniem. – O ile Rosie nam pozwoli. Ale posłuchaj, Saro, nie możesz się do niej za bardzo przywiązać. Bardzo mi przykro, ale ma niewielkie szanse.



Przez kilka następnych tygodni Sara zastanawiała się, czy Rosie słyssała, jak mówią, że pręgowane kociątko może nie przeżyć. Rosie była upartą, starą kotką i najwyraźniej starała się wszystkim udowodnić, że nie

mają racji. Zawsze pilnowała, by naj-  
słabsze kocię mogło ssać mleko poza  
kolejnością, więc gdy jej dzieci skoń-  
czyły trzy tygodnie i zaczęły zwie-  
dzać stajnię, najmniejsza koteczka  
wciąż była mała, ale stopniowo doga-  
niała rodzeństwo. Rosie bardzo uwa-  
żnie chroniła kocięta, lecz pozwalała  
Sarze i jej mamie karmić najmniejsze  
z nich i od czasu do czasu głaskać  
maleństwa. Pręgowane kocię bardzo  
garnęło się do pieśczoł i kładło się  
w ramionach Sary, mruczając o wiele  
głośniej, niż można by się spodzie-  
wać po tak niewielkim stworzonku.

Niebawem większe kocięta znudziły  
się chodzeniem po stajni, a także zaba-  
wą w berka wokół kopyt Gusa i zaczęły  
próbować ucieczek na zewnątrz.

Pewnego ranka dwa małe rudzielce skryły się za drzwiami stajni. Gdy Sara je otworzyła, wystrzeły na podwórze. Wydawały się nieco zaskoczone, że świat jest aż tak duży, ale wyraźnie nie zamierzały wracać do środka. Rosie zdała sobie sprawę, że nie może już trzymać ich w zamknięciu, więc wygoniła na zewnątrz także pozostałe kocięta. Ale pręgowane maleństwo miauczało i chowało się za Rosie – świat za drzwiami wydawał się po prostu zbyt wielki i straszny.

Rosie popchnęła kociątko w kierunku drzwi, a ono zaczęło rozpaczliwie miauczeć, drapiąc maleńkimi łapkami ziemię i starając się wrócić do wnętrza przytulnej i bezpiecznej stajni.

– Rosie, nie męcz jej! – powiedzia-  
ła Sara i podniosła drżące kociątko. –  
Biedny, mały puszek. Tak się boi...



Mała kotka wtuliła się w polar dziewczynki – było tam bardzo przyjemnie. I znowu usłyszała to słowo – „puszek”. Najwyraźniej wszyscy ludzie wypowiadali je na jej widok. „Może Puszek to moje imię” – pomyślała radośnie.

Sara, Ben i pani Moffat postanowili nie nadawać kociętom imion, bo wiedzieli, że nie zostaną one na farmie zbyt długo. Gdy skończą osiem tygodni, staną się wystarczająco duże, by opuścić Rosie i poszukać sobie nowych domów.

Mimo wszystko trudno było nie nazwać małej kotki Pusią. Sara poddała się pierwsza, a Ben i mama ją za to zbesztali.

– Mówiłam, żebyś się do nich nie przywiązywała! – powiedziała mama.



– Jeśli nadasz jej imię, będziesz chciała, żeby została, a wiesz, że na to nas nie stać.

– Zbankrutujemy przez nią – mruknął Ben, drapiąc kocię pod bródką i starając się nie uśmiechnąć, gdy po stajni poniosło się jego donośne mruczenie.

– Ale to przecież Pusia! – wykrzyknęła Sara z uśmiechem. – Popatrz na nią, to najbardziej puchata kotka na świecie!

Była to prawda. Pusia miała też śliczne ubarwienie. Puszystą, brązo-czarną sierść, duże, białe łapki i biały krawat. Po Rosie odziedziczyła ciemne, piwne oczy i, choć bardzo głośno mruczała, to jej miauczenie wciąż było tym samym cichutkim

dźwiękiem, który chwycił Sarę za serce w dniu narodzin kotki.



Czas szybko zleciał i kocięta miały już osiem tygodni. Pusia wciąż była mała w porównaniu z pozostałymi, a wyglądała na jeszcze mniejszą, bo zdawała się składać tylko z puchu, podczas gdy jej rodzeństwo miało krótką, jedwabistą sierść. Sara patrzyła, jak kociaki bawią się na podwórzu. Dwie czarne kotki badały stare wiadro, a dwa rude kocurki bawiły się w przeciąganie kawałka sznurka. Pusia jak zwykle siedziała z boku i patrzyła na braci i siostry, zbyt nieśmiała, by dołączyć. Sara westchnęła...

Było jej żal tego maleństwa, które omijało tyle zabawy.

Pani Moffat i Ben pojawili się przy tylnych drzwiach z parującymi kubkami herbaty.

– Wiem, że chciałybyś zatrzymać je wszystkie, Saro, ale myślę, że kocięta są już dość duże, żeby móc odejść od Rosie – powiedziała kobieta, patrząc na bawiące się zwierzątko. – Powieszę ogłoszenie na bramie, że oddamy je w dobre ręce. Powieszę też ogłoszenie o wieńcach na Boże Narodzenie, dzięki nim zawsze mamy o tej porze roku dodatkowe pieniądze. A liczy się każdy grosz. – Uśmiechnęła się.

Sara i Ben zrobili kwaśne miny. Farma znajdowała się na obrzeżach



miasta Fairford i wielu ludzi przyjeżdżało tu kupować wieńce i jemiołę na Boże Narodzenie. Na wieńcach można było dobrze zarobić, ale przez cały grudzień miało się pokłute palce.

– Szkoda – powiedział Ben, obserwując Pusię, która bez przekonania goniła kawałek sznurka. – Wątpię, żeby ktoś chciał tę małą puchatą. Jest taka chuda, że wygląda na zagłodzoną.

– Jak możesz być tak okrutny, jest wspaniała! – zaprotestowała Sara.

Ale w głębi duszy liczyła, że Ben ma rację. Pusia była jej ulubienicą i nie umiała sobie wyobrazić tej kici gdzieś w wielkim świecie, poza farmą.

## Rozdział drugi



Pusia i inne kocięta wiedziały, że niedługo odejdą do innych domów. Gdy tylko przychodzili jacyś ludzie, musiały się grzecznie zachowywać, by ktoś zechciał je zabrać. Tak samo było z poprzednim miotem kociąt urodzonych przez Rosie.

Pusia nie miała do tego wszystkiego przekonania. Uwielbiała farmę